

La France, presque toute entière, est aujourd'hui victime d'inondations catastrophiques. Des milliers et des milliers de familles sont sans toit; des enfants, des vieillards, des malades, chassés de leurs foyers, sont exposés aux rigueurs de l'hiver. Les dégâts matériels sont incalculables.

Les peuples comme les individus passent leur examen dans les malheurs. Nous sommes tous témoins, en ces jours graves, de la façon dont les Français passent cet examen de solidarité, de dévouement et de désintéressement.

Le gouvernement, l'administration, les autorités locales, les organisations charitables font tout ce qui est en leur pouvoir pour secourir ceux qui sont le plus durement touchés. En outre — et c'est magnifique — des comités de secours, des groupes d'entraide, dont les membres bénévoles délaissent leur travail et leurs affaires pour aider leur prochain — s'organisent partout.

Ce qui nous touche le plus profondément, c'est la participation spontanée de la jeunesse à cette noble action. Voici une preuve éclatante que cette jeunesse est saine, qu'elle est imprégnée de l'idéal de solidarité humaine.

N'est-ce point une preuve aussi que la famille, le milieu, la société qui élève une jeunesse pareille — remplissent bien leur rôle et leur devoir!

En ces heures douloureuses pour la France, les émigrés polonais ne peuvent rester passifs. Ils doivent venir en aide non seulement à leurs compatriotes sinistrés, mais secourir tous ceux qui en ont besoin, sans aucune distinction.

D'après les informations qui nous parviennent, les Polonais ont généreusement répondu aux appels. Souvent, ils se sont trouvés dans les toutes premières équipes de secours. Nous sommes heureux et fiers de le constater.

Mais un élan passager ne suffit point: le danger immédiat passe, les dégâts seront longs à effacer. C'est pourquoi la solidarité doit jouer jusqu'au bout.

Nous sommes fermement persuadés que tel sera le cas.

Józef ŁOBODOWSKI

Bałagan socrealistyczny

Ileokroć w kraju toczy się publiczna dyskusja na tematy literacko-artystyczne, tyleokroć wysuwany jest przykład Rosji Sowieckiej, tego "przodującego kraju świata". To powoływanie się na "wspaniałe" i "nieprześcignione" osiągnięcia sowieckie stało się już częścią składową rytuału, brzmi jak obowiązkowe Amen w komunistycznym pacierzu. Ale nic z tego nie wynika, bo przykład jest nie do naśladowania z tej prostej racji, że nie jest wzorowy, że daleko mu już nie do doskonałości, lecz i do zwykłej poprawności. Z całym bezwstydem obnażył tę prawdę grudniowy Zjazd Pisarzy Sowieckich, który niczego nie wyjaśnił, niczego nie sprecyzował, niczego nie ruszył z miejsca. Wprawdzie oficjalny optymizm partyjny kazał go uznać za miłowy krok naprzód, ale dęta frazeologia tego typu nikt jeszcze rzetelnych osiągnięć nie zastąpił.

Literacka prasa reżymowa w kraju wypowiadała — bodaj że szczerze — nadzieję, że Zjazd rozstrzygnie szereg wątpliwości, a przede wszystkim raz na zawsze stwierdzi i określi, jakie są główne cechy i granice soc-realizmu. W marzeniach polityków literackich zarysowywała się już uniwersalna recepta, którą mieli autorytatywnie wypichcić moskiewscy aptekarze. Marzylieli spotkać całkowicie zawód. Dwutygodniowe narady, dyskusje, krytyki i samokrytyki nie posunęły sprawy ani o krok dalej. Trudno o pion bardziej jałowy. Nie powiedziano niczego, co by nie było dokładnie przeważające i przeżute w latach uprzednich; nie sformułowano ani jednej świeżej idei; nie dano ani jednego nowego spojrzenia ni oświetlenia zagadnień artystycznych. Ta sama ścieżka, ten sam kierunek, ta sama nuda.

Jak wiadomo, po dziś dzień nie zdano ustalić jako tako precyzyjnej definicji pojęcia soc-realizmu. Usiłowano zbliżyć się do takiej definicji systemem eliminacyjnym; eliminując szereg zjawisk literackich, jak na przykład naturalizm i realizm krytyczny, zwężano teren i redukowano dalsze możliwości wyboru. Ale i to nie pomogło. Nikt nie jest w stanie podać de-

finicji socrealizmu, choćby częściowej, niepełnej.

Na zjeździe moskiewskim mówiono

dużo na temat obiektywizmu. Zdawało by się, że każdy realizm, a więc i socjalistyczny musi być obiektyw-



Tłumy Paryżan zalegają most Alma i sprawdzają, jak wysoko sięga poziom Sekwany. Oficjalne komunikaty podają poziom wody przy moście Austerlitz, ale dla Paryżan wskaźnikiem jest poziom wody (na naszym zdjęciu), dłuta G. Diéboldt. W czasie słynnej powodzi w 1910 roku woda sięgała mu do szyi; w południe 23 stycznia b. r. — doszła mu do piersi.

QUIDAM.

Z zagadnień krajowych

SPRAWA JANA ABRAMOWICZA Z A.K.

Berlin, w styczniu.

Od pewnego czasu reżym rozpetał prawdziwą kampanię propagandową na rzecz byłych członków Armii Krajowej. W audycjach radiowych, w prasie codziennej oraz w periodykach partyjnych ukazuje się mnóstwo wypowiedzi piętnujących "sekciarski" stosunek do A. K. oraz zalecających wciąganie do "socjalistycznego budownictwa" wszystkich "patriotycznych" elementów bez względu na ich przeszłość polityczną.

Trudno orzec, czy kampanię tę należy tłumaczyć wyłącznie drugim zjazdem ZMP, wyznaczonym na 28 stycznia, czy też ma ona głębsze podłoże. Sądzę osobliście, że niezależnie od kongresu ZMP, którym władze starają się zainteresować jak najszersze koła ludzi młodych, sprawa Akowców jest dla reżymu zagadnieniem permanentnym, którego góra partyjna rozwiązać nie potrafi. Niedawno rozmawiałem na ten temat z młodym uchodźcą z kół akademickich i usłyszałem odpowiedź następującą:

— Szczytowe komórki reżymu od dawna już zdają sobie sprawę, że popełniono kapitalny błąd wobec Akowców tępiąc ich i wtrącając masowo do więzień. Ale reżym wszedł na drogę, z której trudno mu jest zawrócić. Więźnia są zapełnione Akowcami, a urzę-

dy — partyjnymi chuliganami. Dopuszczanie do życia publicznego ludzi z Armii Krajowej zagrożiliby pozycjom ludzi z armii partyjnych łobuzów. Góra wie dobrze, iż plagę korupcji, łepotę biurokracji i potworne nadużycia w reżymowych przedsiębiorstwach zawdzięcza polityce faworyzowania jednostek bez zasad moralnych. Ale trzeba by dokończyć na str. 3-ej

Wiktor JUNOSZA

Trzeba tylko umieć chcieć

W rubryce «Listy do Redakcji» wywiązała się dyskusja, którą zapoczątkował list, wyrażający życzenie, by «Syrena» przekształciła się w pismo codzienne, a która rozszerzyła się następnie i na inne tematy, jak np. zbytnią mnogość wszelkiego rodzaju zbiorów i... niechęć Polaków do czytania.

Ze na terenie francuskim codzienne pismo kombatanckie, a raczej — szerzej biorąc — prawdziwie niepodległościowe jest bardzo potrzebne, nie ulega najmniejszej wątpliwości; nikt nie przeciw temu twierdzeniu nie oponuje. Wyrażane są jedynie wątpliwości, czy przy owym rzeczywistym, lub też tylko rzekomym braku zainteresowania naszych Rodaków słowem drukowanym, czy przy wielkich ciężarach, jakie na nich spadają wobec konieczności wspomagania wielkiej ilości poczynań patriotycznych — stać ich na wysiłek, konieczny dla zapewnienia pismu codziennemu odpowiednich podstaw finansowych.

Wydaje się, że kwestia powinna być postawiona inaczej. Zarzut, że Polak nie lubi czytać, to znaczy nie garnie się do poszerzenia swych wiadomości, nie jest ciekaw tego, co się dzieje na świecie, co się dzieje w jego własnym kraju, co się dzieje w środowisku, w którym się obraca — jest zbyt ciężki, by mógł być słuszny. Przyjmijmy raczej, że Polak nie zawsze umie dobrać odpowiednią lekturę, że często, z przyzwyczajenia lub idąc za cudzym przykładem — czyta nie to, co jako Polak-niepodległościowiec czytać by w pierwszym rzędzie powinien. Sprawa to zatem przede wszystkim odpowiedzialnej propagandy, odpowiedzialnej akcji uświadamiającej.

Drugi powód — mnogość świadectw, wydaje się jeszcze mniej uzasadniony. Z jednej strony bowiem — i trzeba to podkreślić z naciskiem — prenumerowanie pisma nie jest ofiarą na jego rzecz, w dodatku — ofiarą jednostronną, a po prostu uiszczeniem należności za informacje, za wyjaśnienia i komentarze, za myśli i inicjatywy, które pismo przynosi; należności, kalkulowanej bardzo skromnie w porównaniu z naprawdę bardzo wielkim trudem, ja-

ki Redakcja i Administracja w pracę swą wkładają. Z drugiej zaś strony, jak nie zwrócić uwagi, że wszystkie obowiązki finansowe wobec akcji niepodległościowej i wobec kultury polskiej sprowadzają się praktycznie do jednego: do sumiennego i skrupulatnego opłacania składek na Skarb Narodowy! Bo przeciw Skarbu Narodowemu wspomaga i szkolnictwo polskie, i placówki kulturalne, i Sokoła, i Harcerstwo, i organizacje społeczne, przy czym zarząd Skarbu Narodowego jest lepiej niż ktokolwiek poinformowany, jakie i gdzie są najpilniejsze potrzeby.

Oczywiście, bardzo się chwali, gdy ktoś daje na ten czy inny cel szczególnie bezpośrednio; nie jest to jednak już obowiązkiem, a aktem dobrej woli. Natomiast płacić na Skarb Narodowy — jest moralnym

obowiązkiem każdego dobrego Polaka.

W ten sposób, sprawa przedstawiała by się w końcowym wyniku następująco: gdyby wszyscy Polacy-niepodległościowcy we Francji sumiennie wykonywali swój obowiązek wobec Skarbu Narodowego — istotne potrzeby akcji niepodległościowej i kulturalnej byłyby z pewnością zaspokojone; jeśli by do tego uświadomili sobie dobrze, jakie by im samym przyniosło korzyść i pożytek częstsze ukazywanie się «Syreny» lub zwiększenie jej objętości — praktyczna realizacja tego postulatu okazała by się najzupełniej możliwą.

W obu wypadkach chodzi jedynie o trochę więcej energii, o trochę więcej przedsiębiorczości ze strony ogółu polskiego we Francji!

Karty pracy dla uchodźców

Siedem tygodni temu — «Syrena» nr 48 (348) z 11 grudnia 1954 — podała wiadomość naszym Czytelnikom, że francuskie ministerstwo Pracy wyda do podległych urzędów okólnik interpretujący postanowienia Konwencji Genewskiej, a w szczególności jej art. 17, regulujący zagadnienia pracy uchodźców. Okólnik ten został już wydany. Poniżej podajemy — w języku francuskim — najważniejsze jego ustępy.

A l'avenir, l'Article 7 de l'Ordonnance du 2 novembre 1945, qui subordonne à une résidence ininterrompue de dix ans comme résidents privilégiés la délivrance de plein droit de la carte toutes professions salariées n'est plus opposable aux réfugiés bénéficiaires des dispositions de l'Article 17, paragraphe 2 de la Convention; ces réfugiés recevront cette carte sur simple demande, dès lors qu'ils réunissent L'UNE des trois conditions prévues par cet article, à savoir:

- après 3 ans de séjour;
- dès que la preuve du mariage avec un conjoint français est apportée, sous réserve que ce conjoint n'ait pas été abandonné;
- dès que la preuve est apportée de un ou plusieurs enfants possédant la nationalité française.

Toutefois, lors de la ratification de la Convention, le Gouvernement Français a fait une réserve au sujet de cet article, ses dispositions "ne devant pas faire obstacle à l'application des lois et règlements qui fixent la proportion de salariés étrangers que les employeurs sont autorisés à occuper en France et aux obligations imposées à ceux-ci lors de l'engagement de la main-d'œuvre étrangère".

En conséquence, ... d'une part, les employeurs restent tenus de se conformer aux dispositions des Articles 64, 64 a et 64 b du Livre II du Code du Travail, ainsi qu'à la réglementation générale sur les cartes de travail, (Ordonnance du 2 novembre 1945 et Décret du 5 juin 1946) dans la mesure où elles ne sont pas contraires aux dispositions précitées de la Convention du 28 juillet 1951. En particulier, les réfugiés, quelle que soit la durée de leur séjour en France restent tenus à la possession de la carte de travail s'ils exercent une activité professionnelle salariée. ... d'autre part, la loi du 10 août 1932 protégeant la main-d'œuvre nationale reste applicable à tous les réfugiés.

WIECZÓR ŁOBODOWSKIEGO

Po dłuższej nieobecności, spowodowanej przezwlekłą chorobą, znajduje się w Paryżu poeta Józef Łobodowski. Zarząd SPK urzędu Łobodowskiego

WIECZÓR AUTORSKI

który odbędzie się w piątek, 4-go lutego, o godz. 20,30, w sali bibliotecznej Domu Kombatanta (20, rue Legendre, metro Villiers).

W programie wiersze dawniejsze i niedrukowane oraz nowe satyry. Udział w kosztach 200 frs. Studenci — 100 frs.

NIESŁYCHANE!

Niejednokrotnie zmuszeni byliśmy pisać o "działalności" tak zw. "Association des originaires de Pologne pour le respect des frontières sur l'Oder et la Neisse". Czytelnicy «Syreny» wiedzą już więc od dawna, że organizacja ta — pod płaszczykiem "obrony" naszych Ziemi Zachodnich — uprawia wśród wychodźstwa polskie we Francji propagandę komunistyczną, zachwala "osiągnięcia" reżymu bierutowego, przeciwstawia się francuskiej polityce wewnętrznej i zagranicznej. Ostatnio, w myśl ogólnych dyrektyw Kremla, wydanych komunistom całego świata, organizacja ta zwalca zaciekle układy paryskie.

Organizacja ta wydaje co miesiąc swój "Biuletyn wewnętrzny". W języku polskim! I w "Biuletynie" aż się roi od ataków na oficjalną politykę francuską. Nie tą jednak tylko wiadomością chcemy się podzielić z naszymi Czytelnikami po przeczytaniu ostatniego numeru (styczeń 1955) "Biuletynu" komunistycznego. Znaleźliśmy w nim bowiem i inne ciekawe kwiatki. Wśród kondolencji drukowanych w tym numerze z powodu śmierci prezesa "Association" p. Henry de Korab znajdujemy kondolencję z jaką pospieszyl się ni mniej ni więcej tylko... "generał" Daniel-Zdrojewski. Jest to tak ciekawe, że warto przytoczyć tę kondolencję w całości. Oto jej brzmienie:

"W moim imieniu i w imieniu Francuskiej Federacji Kombatanów i członków Ruchu Oporu cudzoziemców; w imieniu Stowarzyszenia Kombatanów polskich i członków Ruchu Oporu we Francji (ZUPRO) składam wam kondolencję i wyrażę głęboką sympatię z powodu śmierci Prezesa waszego Stowarzyszenia, Pana Henry de Koraba.

Składam ostatni hołd wielkiemu Bojownikowi i członkowi Ruchu Oporu, który poświęcił swoje życie szlachetnym sprawom.

Przewodniczącą: Generał Daniel-Zdrojewski".

Sądzimy, że wszelkie komentarze są najzupełniej zbędne. Wszyscy bowiem wiedzą, że owe "szlachetne sprawy", o których pisze "generał" Zdrojewski — nie miały nic wspólnego ze sprawą, o którą my walczymy. Przeciwnie, Henry de Korab wszystko robił, by jak najbardziej ugruntuować sowiecką okupację Polski. Pan "generał" Daniel-Zdrojewski tę robotę uważa za "szlachetną". Niesłychane!

Na marginesie tej sprawy chcemy postawić jeszcze jedno pytanie: jak to się stało, że wśród osób "wzruszonych" śmiercią waszego przewodniczącego, t. j. przewodniczącego organizacji komunistycznej — znalazło się nazwisko pani hrabiny Alfred Chłapowskiej, wdowy po tak bardzo zasłużonym polskim dyplomacie?

FP 2156

W. J. G.

Przegląd polityczny

Tem.

Wielostronne zabiegi

Działalność dyplomatyczna Sowietów wyróżnia się obfitością inicjatyw i pomysłów często zgola nieoczekiwanych. W zawziętej rozgrywce prowadzonej przeciwko układowi Zachodu o dozbrowienie Niemiec władcy Kremla stosują coraz to nowe wielokierunkowe zabiegi.

Obecna zapowiedź manifestacyjnego zebrań, w terminie przyspieszonym, Rady Najwyższej Z. S. R. R. nasuwa potrzebę przypomnienia dotychczasowych posunięć.

Po szeregu not o charakterze protestów i sprzeciwów nastąpiły ze strony Moskwy groźby przekreślenia paktyw wzajemnej pomocy z Francją i Wielką Brytanią. Gdy i to nie poskutkowało, Sowiety przetrzęśli się ze słów do uczynków. Zainicjowały oryginalnie pomyslane współdziałanie obronne Niemiec wschodnich, Polski i Czechosłowacji. W praktyce miało by się to sprowadzić do zbrojenia po zęby wschodnich Niemiec, częściowo kosztem ich stowiańskich sąsiadów. Na czym miały polegać interes polski czy czeski, a nawet niemiecki w urzeczywistnieniu tego rodzaju planu — trudno jest dociec i zrozumieć. Chodzi prawdopodobnie o podkreślenie jak dalece układy paryskie umacniają będą podział Niemiec.

W niewiele dni później Moskwa skierowała do wszystkich państw Europejskiej Unii zachodniej notę uroczystość protestującą przeciwko rzekomemu pogwałceniu przepisów dotyczących broni chemicznych i bakteriologicznych. Posunięcie to całkowicie zawiądzło. Wielka Brytania odrzuciła z miejsca ten protest, jako niezasadny. Również negatywne stanowisko państw pozostałych nie ulega wątpliwości. Nazajutrz po rozesłaniu tej noty potępiąco-zaczepnie Sowiety wystąpiły z inicjatywą pojednawczą. Zgłosili gotowość podzielenia się z wszystkimi innymi państwami swoimi osiągnięciami w zakresie pokojowego zastosowania energii atomowej. Ma to nastąpić na forum konferencji wyznaczonej przez Narody Zjednoczone.

W trzy dni później pociąga Sowiety myśl uzupełnienia tego gestu pojednawczego przez wspaniałomyślny dar dla niektórych państw satelickich. Kreml ogłasza swój zamiar udzielenia konkretnej pomocy w zakresie zastosowania energii atomowej dla celów pokojowych Chinom, Polsce, Czechosłowacji, Rumunii i wschodnim Niemcom.

Z ostatniej chwili

Tuż przed oddaniem numeru do druku nadeszła wiadomość, że obradujące w Moskwie prezydium Najwyższego Sowietu powzięło uchwałę, kładącą kres stanowi wojny pomiędzy Związkiem Sowieckim a Niemcami.

Posunięcie to jest jednym z epizodów toczącej się obecnie dokoła sprawy niemieckiej "wojny nerwów". Nowy manewr dyplomacji sowieckiej stanowi część składową kampanii, prowadzonej w nadziei przeszkodzenia wprowadzeniu w życie umów paryskich.

Należy stwierdzić, że manewr ten jest dość niezręczny; pozwala bowiem podkreślić fakt, że mocarstwa zachodnie uznały wojnę z Niemcami za zakończoną już w lipcu 1951 roku.

Wiadomości wojskowe

STANY ZJEDNOCZONE. — Oszczędności, jakie rząd amerykański chce poczynić kosztem budżetu wojskowego, sięgają sumy 1.100 milionów dolarów. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że budżet ten obejmuje nie tylko wydatki na amerykańskie siły zbrojne, lecz również program badań i realizacji atomowych, magazynowanie surowców strategicznych oraz pomoc wojskową dla innych krajów, co w sumie wynosi olbrzymią kwotę 40.500 milionów dolarów, a więc aż 65 proc. całości wydatków państwowych.

W roku ubiegłym budżet wojskowy wyniósł 44.900 milionów dolarów i zawierał 68 proc. państwowego budżetu. Wydatki na amerykańskie siły zbrojne wyniosły w tym roku 34 miliardów dolarów, z czego 15,6 miliardów — na lotnictwo. Wydatki na armię lądową zostaną zmniejszone o 50 milionów, na marynarkę — o 75 milionów. Natomiast wydatki na pomoc wojskową innym państwom wzrosną o 400 milionów, sięgając sumy 4,7 miliardów dolarów. Największą pomoc Ameryka udzieli państwom azjatyckim. Wydatki na rozwój energii atomowej wyniosą 2 miliardy dolarów. Znaczna część tej sumy ma iść na badania nad zastosowaniem energii atomowej dla celów pokojowych.

Warto nadmienić, że w ciągu ostatnich 5 lat Stany Zjednoczone przekazały swym sojusznikom 6.000 samolotów, 900 okrętów wojennych, 36.000 czołgów i 200.000 pojazdów transportowych.

CHINY. — Prezydent Eisenhower oświadczył, że chętnie widział by zawarcie zawieszenia broni pomiędzy państwami i komunistycznymi Chinami oraz inicjatywę w tym kierunku ze strony Organizacji Narodów Zjednoczonych. Oświadczenie to było niespodzianką, gdyż dotąd Ameryka uważała rząd Czang Kai-szeka za jedyny rząd

com. Sowiety mają zaopatrzyć te państwa w skromne, bo doświadczone, sto sy atomowe o sile 5.000 kilowatów i u-dostępnić uczynom i specjalistom wyniki swoich badań w tej dziedzinie. Uzasadnić to może jednocześnie jeszcze szersze niż dotąd wykorzystanie przez Rosję rud uranowych Czechosłowacji, Niemiec wschodnich i Polski.

Jednocześnie w chwili gdy wyniki rozmów pomiędzy premierem Mendès-France i kanclerzem Adenauerem zdają się zapewniać ratyfikację układów paryskich przez francuski parlament, Sowiety przypuścili jeszcze jeden atak dyplomatyczny - propagandowy, skierowany tym razem wyraźnie do Niemiec zachodnich. Jako zagadnienie naczelné wysuwają raz jeszcze sprawę zrealizowania tego zjednoczenia w drodze wolnych wyborów, pod kontrolą międzynarodową, przeprowadzonych na mocy porozumienia Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i Związku Sowieckiego. Podkreślają jednocześnie, że mając ustalone dobre stosunki ze wschodnią Niemiecką Republiką Demokratyczną, "gotowe są obecnie do znormalizowania swoich stosunków z zachodnią Niemiecką Republiką Federalną". To wszystko oczywiście pod kategorią warunkiem, że ratyfikacja układów paryskich przez parlament zachodnio-niemiecki nie nastąpi.

Dla cynicznej taktyki sowieckiej jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że zgłaszają obecnie gotowość znormalizowania stosunków z Republiką Federalną. Nie wiele dni temu, wysuwając argumenty, które mogłyby trafić do przekonania we Francji, piętnowały one Niemcy zachodnie jako ognisko militarystyki i planów odwetowych.

Wielostronne i jak dotąd niezmiennie jałowe wysiłki Kremla nie są bezładnym miotaniem się. Rzeczowo wskazuje na tendencję do niezaniebawiania żadnej, nawet najstabszej szansy przeszkodzenia ratyfikacji układów paryskich, niedogodnych dla Sowietów. W istocie swojej są one wyrazem niezmiennego psychologicznego podłoża. Bódcze działania polityki Z. S. R. R. wyrastają stale z podwójnego źródła. Dyktuje je z jednej strony niezmiennie przekonanie o własnej wyższości podsuwające najśmielsze i często aroganckie żądania. Dyktuje je także stały u władców Kremla kompleks niższości.

Dlatego też działalność dyplomatyczna Sowietów jest w ostatnich tygodniach tak prężna i wielostronna. Zwraca się ona kolejno do wszystkich zainteresowanych, usiłując trafić do przekonania państw o dążeniach rozbieżnych, operuje ponurą groźbą i zawile sformułowanymi obietnicami, ma służyć do pomniejszenia tarć w stosunkach z czynnikami niezależnymi i do ściślejszego jeszcze powiązania dobrowolnych lub przymusowych partnerów.

Przyspieszona sesja Rady Najwyższej przyniesie niejedno wyjaśnienie i uzupełnienie tych wielostronnych zabiegów. W. J. G.

Znamienne posunięcie prezydenta Eisenhowera

Przyzwyczajaliśmy się uważać potyczki sił Czang Kai-szeka z siłami chińskich komunistów za wydarzenia o znaczeniu lokalnym, a stanowisko, zajmowane przez Zachód w tej sprawie — za wyraz tendencji do nie an-

gażowania się, aby nie utrudniać "koegzystencji". Ostatnie podążenie prezydenta Eisenhowera zmieniło tę "sielankową" sytuację całkowicie.

Kategoryczne oświadczenie prezydenta Eisenhowera, że "granica Stanów Zjednoczonych leży pomiędzy lądem chińskim a Formozą" i że w wypadku próby przekroczenia tej granicy "Stany Zjednoczone bronić jej będą za pomocą wszystkich sił, jakie się znajdują w ich dyspozycji" jest aktem politycznym ogromnej wagi. Po raz pierwszy granice "ustępliwości" Zachodu zostały wyraźnie sprecyzowane. Po raz pierwszy dano do zrozumienia komunistom, że w swych poczynaniach zaborszych nie mogą już liczyć na bierność Zachodu, a przynajmniej Ameryki. Owszem, prezydent Eisenhower wyraził życzenie, by w Chinach zawarte zostało zawieszenie broni; ale jeśli komuniści nie skorzystają z tej propozycji pokojowej, jeśli zaatakują Formozę, lub nawet tylko przystąpią do przygotowań inwazyjnych, Stany Zjednoczone wkroczą, używając w dodatku "wszelkich środków", dyktowanych przez względy strategiczne.

Prezydent Eisenhower zażądał od amerykańskiego kongresu pełnomocnictw w tym kierunku, "aby podkreślić jedność, panującą w tym względzie pomiędzy rządem, parlamentem i narodem amerykańskim". Warto zaznaczyć, że po wysłuchaniu sekretarza stanu Dulles'a i szefa połączonych sztabów admirała Radforda, komisja spraw zagranicznych kongresu przyłączyła się jednogłośnie do stanowiska prezydenta Eisenhowera. Izba Reprezentantów wypowiedziała się "za" większością 409 głosów przeciwko 3.

7-ma flota amerykańska, ostatnio poważnie wzmocniona, znajduje się już na wodach cieśniny formozanckiej. Ma ona dopomóc ewakuacji garnizonów wojsk narodowych, znajdujących się na drobnych wyspach, których gwarancje amerykańskie nie obejmują, oraz wkroczyć natychmiast, gdyby czerwoni przystąpili do zaatakowania Formozy lub Peskadorów. Stojący na jej czele admirał Pride oznajmił, że "jest przygotowany na wszelkie ewentualności". Ameryka wypowiedziała się jasno i

Jedną z bolączek dzisiejszego życia w Polsce jest sprawa t. zw. "chuligaństwa" wśród młodzieży. Pod nazwą ta prasa reżymowa rozumie już nie tylko objawy wyrodzenia i zwykłej łobuzerii, ale po prostu — niechęć nazwać rzeczy po imieniu — ma ona na myśli objawy przestępczości, czyli wchodzenia w konflikt z kodeksem karnym.

Dotychczas nieraz czytaliśmy i słyszeliśmy o t. zw. "bikiniarzach", których tu i ówdzie nazywano "chuliganami". W tych określeniach dźwięczała pewna nuta pobłażliwości i wyrozumienia. Wiadomo, że po każdej wojnie następuje okres demoralizacji społeczeństwa, czego skutki muszą się odbić również i na młodzieży, pozabawionej opieki i przedwcześnie skonfrontowanej z realizmem życia. Częściej nawet mówilo się o "bikiniarzach" niż o "chuliganach", dopatrując się w tym zjawisku pewnych cech humorystycznych. Cóż to bowiem za dziwoląg może być ten t. zw. "bikiniarz"? Sama nazwa przywodzi różne skojarzenia. Z jednej strony, przypomina ją się eksperymenty z bombą atomową na wyspach Oceanu Spokojnego, z drugiej zredukowane do minimum przyzwyczajenia damskie kostiumy kąpielowe: kreacja lat powojennych mody zachodniej.

W wydaniu warszawskim ostatniego dziesięciolecia "bikiniarz", to młodzieńiec lub dziewczyna, stylizujący się na modę "amerykańsko-St-Germain" i robiący z siebie karykaturę.

Dla reżymowej propagandy taka żywa ilustracja "złobnych" wpływów "zgniętego" Zachodu była nawet wygodna. Co prawda, nikt nie usiłował wytłumaczyć, dlaczego akurat zainteresowanie młodzieży poszło w tym zgola nieoczekiwanym kierunku? A dlaczego nie na Wschód? Niewątpliwie jest w tym zjawisku pewna swoista wymowa.

W miarę upływu czasu irytacja starszego społeczeństwa zaczęła wznosić się. Bikiniarze nie tylko nie zniknęli z ulic i lokali warszawskich, ale wybrzyki ich zaczęły przebiegać miarę dopuszczalnej swawoli. Przeciwny śmiertelnik, wybierając się do kina

UCHWAŁA RADY NACZELNEJ Z. P. F.

W Londynie odbyło się w dniu 16 stycznia pod przewodnictwem amb. E. Raczyńskiego zebranie Rady Naczelnej Związku Polskich Federalistów, na którym referaty o sytuacji międzynarodowej i postawie federalistów wygłosili amb. Raczyński, p. B. Wierzbiański oraz p. R. Piłsudski. W uchwałonej rezolucji Rada, po stwierdzeniu, że dotychczasowe niepowodzenia wysiłków zmierzających do zbudowania ponadpaństwowej wspólnoty politycznej wynikają z dnia pierwszeństwa zagadnieniom wojskowym przed politycznymi, co ułatwia akcję sabotażową komunistów i neutralistów, — głosi:

czy do baru, nie był pewien, co go spotka ze strony wszędobylskiej łobuzerii, a kawały produkowane przez bikiniarzy z niesmacznych przeradzały się nieraz w bolesne.

Od pewnego czasu prasa zarzucała już wesole określenie "bikiniarz" i zaczęła mówić o "niepokojącym wzroście chuliganerii wśród młodzieży". W ślad za tym odezwały się głosy żądające represji, a ostatnio dowiedzieliśmy się, że w jednym z drastycznych wypadków chuligańskich wybrków, zakończonych śmiercią przesładowanej ofiary, sąd wydał wyrok skazujący młodocianego przestępcę na karę śmierci.

Skończyła się zatem farsa "bikiniarstwa", a przed bezradnym reżymem stanął w całej rozciągłości problem zdeprawowania młodzieży. Pospłyły się artykuły analizujące przyczyny tego zjawiska i szukające środków zaradczych.

Zjawisko jest niewątpliwie problemem złożonym, na którego powstanie złożyło się wiele przyczyn. Niektóre z nich, jak wspomnieliśmy wyżej, sięgają okresu wojny i braku odpowiedniej opieki. Ale to nie wszystko. Nie zapominać, że wojna skończyła się przed 10 laty, czyli że upłynął okres dostatecznie długi, aby pewne wypaczenia zlikwidować. Tymczasem, w miarę u-

trwalania się rzekomego okresu normalizacji warunków życia, w Polsce na tym odcinku występuje proces odwrotny. Dowodzi to, że metody wychowawcze reżymu wobec młodzieży wyraźnie zawiodły, skoro skala przestępczości rośnie.

Dowodzi to także, że istnieją przeszkody, które utrudniają rodzicom odpowiednio wychowywać młode pokolenie. Warunki ekonomiczne, niska skala zarobków, a wreszcie tendencyjny nacisk władzy państwowej zmuszający setki tysięcy kobiet do porzucania ogniska domowego dla pracy zarobkowej. Któż więc ma się zająć wychowaniem dzieci?

Młodociani przestępcy — "chuligani" — to młodzież nieraz w wieku lat 12-17, a więc nie pamiętająca czasów wojny i okupacji niemieckiej, ukształtowana już w dobie "państwa ludowego".

Domy poprawcze, wychowawcze i ochroniska nie zastąpią właściwej opieki rodzicielskiej. A cóż dopiero powiedzieć o wpływie ZMP, z którym reżym ma coraz to więcej kłopotów!

Kara śmierci — to napewno nie jest środek wychowawczy wobec młodzieży. Na takie środki może zdobywać się tylko okupant.

Wydaje mi się, że w tym leży sedno sprawy.

Wolni Polacy wobec układów paryskich

W związku z ratyfikowaniem przez francuskie Zgromadzenie Narodowe układów paryskich i — co za tym idzie — powstaniem w niedalekiej przyszłości armii niemieckiej, londyński "Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" rozpisal specjalną ankietę, dając możność wypowiedzenia się w tej sprawie czołowym politykom emigracyjnym. W pięciu artykułach Aleksander Bregman poddał szczegółowej analizie odpowiedzi na ankietę, wyciągając, w ostatnim z nich ("Dziennik Polski" z 17 stycznia b. r.), wnioski końcowe. Niewątpliwie wnioski te zainteresują Czytelników "Syreny". Toteż przedru-

kujemy je w całości.

"Dobiegliśmy końca naszej ankiety. Choć co do wielu aspektów sprawy uzbrojenia Niemiec zdania są z natury

rzeczy podzielone, wydaje się, że można ująć syntetycznie wyniki w następujące punkty:

- 1) emigracja ocenia układy paryskie pozytywnie w tym sensie, że skoro dozbrowienia Niemiec jest nieuniknione, układy te, włączając Niemcy zachodnie do systemu zachodniego, stanowią rozwiązanie stosunkowo nie najgorsze;
- 2) neutralizacja zjednoczonych Niemiec jest uważana za rozwiązanie złe, gdyż torowałaby drogę popadnięciu całych Niemiec pod panowanie sowieckie;
- 3) wartość ograniczeń nałożonych na zbrojenia niemieckie jest problematyczna i na dalszą metę będzie zależała od Niemiec oraz stanowczości mocarstw zachodnich;
- 4) również zobowiązanie rządu zachodnio-niemieckiego nieuciekania się do siły dla zmiany granic ma wartość bardzo wątpliwą i w żadnym razie nie zabezpiecza nas przed rewizjonizmem, choć z drugiej strony podjęcie przez Niemcy jakiegokolwiek działania na własną rękę jest wysoce nieprawdopodobne;
- 5) najważniejszym następstwem dozbrowienia Niemiec dla Polski może być z jednej strony utrudnienie prób stabilizacji obecnego podziału Europy, ale z drugiej — zwiększenie ciężaru gantunkowego Niemiec i wzmoczenie poczucie zagrożenia w Polsce, które będzie się starała wykorzystać propaganda komunistyczna;
- 6) stwarza to dla emigracji nowe zadania zabiegania z jeszcze większą energią o politykę Zachodu, która by równoważyła te ujemne strony dozbrowienia Niemiec, w szczególności przez: a) prowadzenie polityki wyzwolenia, b) uznanie granicy na Odrze i Nysie, c) odbudowę polskich sił zbrojnych na Zachodzie;
- 7) podstawowym warunkiem wywiązania się emigracji z tych zadań jest pełna realizacja zjednoczenia narodowego.

Polonia amerykańska w sprawie kryzysu

Na zebraniu Wydziału Kongresu Polonii Amerykańskiej na stan Illinois, odbytym w Chicago, przyjęto jednogłośnie następującą rezolucję w sprawie kryzysu politycznego:

"1. Kongres Polonii Amerykańskiej stwierdza, że na przestrzeni ostatnich lat niejednokrotnie miał możliwość przekonać się, jak dalece szkodliwym jest rozbiście polskiej emigracji politycznej i jak niebywale utrudnia ono planową i skuteczną działalność na rzecz sprawy polskiej na terenie Stanów Zjednoczonych;

2. Jako organizacja amerykańska, Kongres P. A. wstrzymywał się zawsze od ingerencji w wewnętrzne sprawy i spory polityczne emigracji, niemniej jednak zarówno przez uchwały Konwencji, jak również Rady Naczelnej i Zarządu Wykonawczego wielokrotnie apelował w imię wspólnego nam wszystkim celu o stworzenie na Zachodzie jednej reprezentacji politycznej narodu polskiego;

3. Dlatego też Kongres P. A. z prawdziwą radością powitał fakt podpisania w dniu 14 marca 1954 przez polskie stronnictwa i ugrupowania polityczne, społeczne, oświatowe itd. Ak-

tu Zjednoczenia, wierząc, że zakończy się bezpowrotnie szkodliwy akt rozbiścia;

4. Kongres P. A. widzi w powołaniu Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, Rady Trzech oraz Egzekutywy dalszy etap na drodze realizacji Aktu Zjednoczenia i wyraża nadzieję, że w niedługim czasie gen. Kazimierz Sosnkowski, którego kandydatura uzyskała poparcie całego społeczeństwa, będzie mógł objąć urząd Prezydenta R. P.;

5. Kongres P. A. stwierdza, że wobec poparcia Aktu Zjednoczenia przez wszystkie większe polskie stronnictwa polityczne oraz przez wszystkie wielkie organizacje społeczne i zgodnie z polskimi i amerykańskimi ideałami demokratycznymi — jedyną reprezentacją narodu polskiego w wolnym świecie są władze Zjednoczenia Narodowego;

6. Wreszcie uznając, że Stany Zjednoczone są dziś głównym bastionem wolnego świata i decydującym czynnikiem politycznym — Kongres P. A. uważa za wskazane przeniesienie siedziby władz polskich z terenu Wielkiej Brytanii do Stanów Zjednoczonych."

Zygmunt Nowakowski

W poniedziałek, 24-go stycznia, obchodzono w Londynie jubileusz 45-lecia pracy pisarskiej i teatralnej Zygmunta Nowakowskiego, naszej — jak słusznie napisała w "Dzienniku Polskim" Maria Danilewiczowa — "institutej narodowej". Z okazji jubileuszu odegrano "Gałązkę Rozmarynu", która w swoim czasie osiągnęła niebawym, rzecz można, wszechnarodowy sukces. Grano ją — i grano bez końca — w Warszawie, Krakowie, Wilnie, Łodzi, Katowicach... Wzruszała i zachwycała nie tylko Polaków. Mój przyjaciel, a raczej przyjaciel Polski i Polaków, niezapomniany generał francuski Eugeniusz Josset był na tej sztuce 2 razy w Warszawie i raz w Krakowie. Japoński attaché wojskowy generał Sawada, prowadził na nią do teatru wszystkich przyjeżdżających do Warszawy Japonczyków. Brytyjczyk, cudownie kulturalny i w Polsce (...i w Polkach) rozkochany pułkownik Shelly chciał koniecznie tłumaczyć "Gałązkę" na angielski i irlandzki; opowiadał, że wysłał na jej temat olbrzymi raport do Londynu. Miała ona, jego zdaniem, w sposób znakomity tu maczyć przyczyny i wyjaśniać źródła świetnych wartości moralnych i bojowych żołnierza polskiego; mogła być dla cudzoziemców idealnym kluczem do zrozumienia "idei polskiej", której, nota bene, cudzoziemcy nigdy pojąć nie byli w stanie i, zdaje się, nie tak szybko pojąć będą mogli.

Gdy dzisiaj przypominam sobie te czasy, myślę, że ów inteligentny Brytyjczyk irlandzkiego pochodzenia miał rację. Uświadamiam sobie, że wszyscy ci, którzy ironizowali wówczas na temat "Gałązki" nazywając ją propagandowym kluczem, ci jałowi intelektualistki a raczej pseudo-intelektualistki, potępiający prostotę i szczerść uczuć bohaterów "Gałązki" — wszyscy są dzisiaj albo w lokalskiej służbie So-wietów albo, co jeszcze gorzej, tutaj, na emigracji, szerzą nihilizm, pesymizm i zgnyli pseudo-liberalizm. Shelly widział te rzeczy głębiej. "Gałązka Rozmarynu" była przede wszystkim suptentową sztuką polską: zdrowa, mocna, optymistyczna. Zachwycali się nią Cześć, Rumuni, Węgrowie i bracia Serbowie. Niemcy chcieli "Gałązkę" wystawić w Berlinie po daremnych usiłowaniach stworzenia własnego narodowego, bohaterstwa widowiska artystycznego.

Dziś, w Londynie, po tylu latach, po tylu wiekach polskiej tułaczki, niedoli i bohaterstwa, wznawia ją Leopold Kielanowski, reżyser doskonały, który tak znakomicie przechwonił i pielęgnuje wielkie tradycje teatru polskiego, poniewierane przez okupantów i rodzimych sowieckich podskakiwaczy i bolszewickich slugasów (o tej poniewierce mieliśmy możność przekonania się niedawno tutaj, w Paryżu, podczas występów warszawskiego Teatru Kameralnego).

Przyjęte jest, że o jubileuszu trzeba pisać wpadając w jego ton, naśladowując jego styl. Nowakowski, jak każdy wielki pisarz, ma swój własny, odrębny styl. Jest w nim wiele uśmiechu, moc szczeroci, mnóstwo odwagi, odwagi zadzierzistej i nieraz zachwałej, trochę łez, nieco patosu, odrobina kpiarstwa i wiele, wiele innych rzeczy. Słowem, jest to styl nawskróś polski, szczerzy i serdeczny — taki, jaki znamy u Kraszewskiego, Prusa, Sienkiewicza, Boya. Ale styl ten jest zarazem nawskróś indywidualny. W stylu Nowakowskiego proporcje śmiechu i łez, patosu i szlachetnego cynizmu są zna-

ne tylko Nowakowskiemu. Jest to kucharz doskonały we własnej kuchni; naśladować Nowakowskiego nie trzeba i nie można. Zresztą, o Nowakowskim pisać należy tylko poważnie, jak najbardziej poważnie.

Gdy kiedyś, po wielu, wielu latach. Nowakowskiego nie stanie, zobaczymy dopiero, jeżeli go przeżyjemy, kim był i jest Nowakowski. Zobaczymy go w pełni jego wielkości nie tylko jako pisarza, lecz i jako obywatela; ocenimy w pełni nie tylko jego zasługi jako pisarza, lecz i jako obywatela, ocenimy nie tylko jego talent, lecz i równy wielkości tego talentu jego charakter; uświadomimy sobie cały ogrom jego dorobku, całą wielkość jego zasług wobec kraju, wobec nas wszystkich.

Nowakowski jest "instituteją narodową" i jest przede wszystkim idealnym Polakiem, o kryształowej uczciwości obywatelskiej, o cudownie czystej duszy, nieskalanej najmniejszym kompromisem. Pani Danilewiczowa zestawia go z Prusem. Słusznie! Myślę, że w ostatnich kilkudziesięciu latach mieliśmy tylko trzech pisarzy równie wszechstronnie rozkochanych w polskiej wielkości i w polskiej nędzy, w

polskiej świetności i w polskim chęlnictwie: Prusa, Boya i Nowakowskiego.

Niezliczone felietony Nowakowskiego, to historia polskiego odrodzenia i polskiej ponownej walki o niepodległość. Twórczość Nowakowskiego, to znakomite świadectwo przynależności Polski i Polaków do Zachodu i jego kultury. Z każdego wiersza, z każdego słowa tchnie nieklamany, szczerzy humanizm, miłość człowieka, przywiązanie do ziemi ojczystej, a co najważniejsze — głęboka, gruntuwna znajomość tej ziemi, jej dziejów i wiara w jej możliwości. Patriotyzm Nowakowskiego wydaje się nam, jakże starym i grzybiałym w zestawieniu z tym młodzieńcem, — nieomal anachronizmem. Jest on poza epoką, poza wydarzeniami, poza koniunkturą.

O Nowakowskim będą kiedyś pisać tomy. W piśmie kombatanckim, piśmie żołnierskim ograniczymy się do stwierdzenia, że był on i jest nadal pisarzem i publicystą najbliższym sercu żołnierza, pisarzem, którego nikt zastąpić nie będzie mógł. Niech nam żyje "Nasz Nowakowski"!

Ryszard WRAGA

Skarby wawelskie są należycie konserwowane

Podczas jednego ze swych publicznych wystąpień w Londynie, p. Stanisław Mackiewicz oświadczył, iż skarby wawelskie zdeponowane w muzeum w prowincji Quebec w Kanadzie nie są należycie konserwowane. Zapowiedział przy tym, iż w czasie swego pobytu w Ameryce podejmie odpowiednią akcję w tej sprawie. M. in. wysunął projekt oddania skarbow pod opiekę miastu Chicago.

Relacje powyższe, jak dowiadujemy się, oparte są na nieścisłych danych. Skarby wawelskie znajdują się pod bardzo pieczołowitą opieką min. Wacława Babińskiego i min. Wiktora Podolskiego. Funkcje konserwatorskie w pełni p. Polkowski. Część skarbow, a zwłaszcza arras, ryszunki i zbroje, złożona jest w muzeum prowincji Quebec pod opieką rządu prowincjonalnego. Szczerbice, przedmioty złote i stare druki, m. in. Psalterz Floriański, złożone są w schowkach bankowych.

W październiku ub. r. z upoważnienia opiekunów, odbyła się doroczna inspekcja skarbow przez p. Polkowskiego, który przybył do muzeum w towarzysztwie p. Stefana Kątskiego i przedstawiciela biura premiera prowincji Quebec. Po otwarciu pomieszczenia, w którym skarby są przechowywane, stwierdzono, że powietrze było przeświecone wilgocią. W jednym z rogów sali powstał zaciek. Jednak ani arras ani ryszunki i zbroje nie uległy jakimkolwiek uszkodzeniom. Większe arras zostały rozłożone, przewietrzone i przygotowane do ponownej konserwacji. Mniejsze można było nawet czasowo rozwiesić. Skóry ryszunków zostały przepojone ochronnym tłuszczem i umieszczone ponownie w kufkach, w których stoją na specjalnych rusztowaniach. Znajdują się one w doskonałym stanie. To samo dotyczy pięknej kapy perskiej na konia.

Przy współpracy biura premiera prowincji Quebec rozpoczęto natychmiast prace celem usunięcia źródła zacieku. Położona została specjalna podłoga impregnowana. Wentylatory zostały przeczyszczone. Podjęto prace nad pew-

nymi zmianami konstrukcyjnymi, które zapewnią zupełne bezpieczeństwo skarbow.

Ekzekutywa Zjednoczenia Narodowe go stwierdza zatem, że skarby wawelskie są otoczone nadal jak najbardziej pieczołowitą i fachową opieką. Dyskutowana jest nowa metoda konserwacji arrasów, które nie powinny być składane. Istnieje mianowicie projekt nawinięcia ich na wałki drewniane, co usunęłoby ewentualne niebezpieczeństwo uszkodzenia tkanin.

Koszty konserwacji pokrywane są przez Skarb Narodowy z funduszy Komisji Skarbu Narodowego w Kanadzie, na czele której stoi min. Tadeusz Romer. Gen. Anders jako przewodniczący Głównej Komisji Skarbu Narodowego podał ostatnio do wiadomości w Londynie, że kwoty potrzebne na konserwację skarbow wawelskich są niezmierną pozycją w budżecie Skarbu Narodowego.

CIEKA WOSTKI

Można by się zastanawiać, czy wiadomość, którą podajemy niżej, nadaje się do "ciekawostek"; pasowałaby bowiem doskonale do "humoru". Ale zostawiamy ją w dziale "ciekawostek".

Wydano ostatnio w Warszawie podręcznik historii dla szkół wyższych. Można w nim przeczytać, że ostatni król polski, Stanisław August Poniatowski, "pochodził z prastarej polskiej dynastii królewskiej Piastów".

Nie mniej ni więcej.

Wyjaśnienie tego horrendalnego błędu stanowi też niezgorzszą "ciekawostkę". Podręcznik historii dla polskich szkół uniwersyteckich napisany został nie przez historyków polskich, a przez Rosjan, w Moskwie. Historycy polscy ślepo przetłumaczyli brednie so wleciarzy, uważając widocznie, że "przodująca nauka" nie może się mylić.

Bałagan socrealistyczny

Dokończenie ze str. 1-iej forsować pozytywnego bohatera — oskarżać go o lakiernictwo. Postawi ostro zarysowany konflikt: postawią mu nieprzyjemny zarzut kalumnia torstwa. Wreszcie nie bardzo wie, jak odróżnić programowo zalecany internacjonalizm od potępionego kosmopolityzmu. Komunistyczni pisarze, jak dżerwie, stąpają obnażonymi stopami po gwoździach: nie wiadomo, który z nich ukuje najboleśniej.

Widowisko zaczyna zakrawać na zupełnie fałsz. Krytyka zwala winę na pisarzy, a ci odpowiadają, że krytycy nie potrafili sprecyzować swoich stanowisk i sami nie wiedzą, czego chcą. Czytająca publiczność odsuwa się od jednego i drugiego, i wraca do klasyków, starannie omijając zarówno przekłady pisarzy sowieckich, jak utwory domorosłych socrealistów. Statystyka stwarza wspaniałe pozory: nowe książki wychodzą w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Ale statystyka kłamie, bo przecież istotna jest ilość **dobrowolnych** nabywców i czytelników książek, a nie liczba egzemplarzy, rozprawianych po bibliotekach kontrolowanych przez państwo.

Tak oto wygląda socrealistyczne kreacje biczów z piasku. Partia żąda od pisarzy, aby "dynamizowali wysiłki twórcze w duchu bezkompromisowego realizmu socjalistycznego". W bardzo pomysłowy sposób "zdynamizowali" niedawno swą twórczość sowiecki poeta Stiepan Szczepaczow, którego wiersz w przekładzie na polski ukazał się na łamach krakowskiego "Życia Literackiego".

Jak nie słać mi słowa siłą lodowego chłodu wszechświata, jeśli tam wśród gwiazdowego pyłu pośród planet krąg ziemski wziął,

jeśli w cichym połysku sinym może z Marsa dojrzą, jak błysnął niewyraźny zarys krainy, która jest sowiecką ojczyzną.

Bieda sowiecki pisarz musi uciekać na Marsa, aby stamtąd słać sowiecką ojczyznę. Tam dużo bezpiecznie, bo tu, na ziemskim padole, "twórczość literacka ugrzęzła na mieliznie bezkonfliktowości i zatraciła rewolucyjną prężność". Rzeczywiście, ugrzęzła i zatraciła. Bo jakże tu stawić **rzeczywiste** konflikty, jeśli obiektywne widzenie rzeczywistości jest zakazane? A przede wszystkim, jak postawić zasadniczy konflikt reżymu z całym społeczeństwem? Na to nawet imaginacyjne podróże międzyplanetarne do la Szczepaczow nie pomogą.

Bałagan socrealistyczny pogłębia się. Zjazd moskiewski uwydatnił na największą wyrazistość całkowite bankructwo komunistycznej polityki kulturalnej i artystycznej, wtlóconej w absurdalne rygory teorii, której sami jej twórcy nie potrafili sprecyzować i postawić na praktycznym gruncie.

Józef ŁOBODOWSKI.

SPRAWA JANA ABRAMOWICZA Z A.K.

Dokończenie ze str. 1-iej dziś przebudować cały system, aby ludziom uczciwym i umiejącym pracować przywrócono należne im miejsce.

Jeszcze ciekawszym świadectwem prawdziwego stosunku poszczególnych ogniw partyjnych do A. K. jest sprawa Jana Abramowicza, inspektora mi nisterstwa lasów, którego ucieczka w wagonie z dekoracjami teatralnymi francuskiego teatru "National Populaire" zrobiła trochę sensacji na jesieni ubiegłego roku.

Abramowicza spotkałem przed kilkunastu dniami w jednym z miast zachodnio-niemieckich. Jego historia jest bardzo typowa dla sytuacji w jakiej znajdują się pod rządami Bieruta byli członkowie A. K. Oto w kilku słowach dzieje Jana Abramowicza:

Gdy wojna się kończyła, Abramowicz miał lat 15. Był synem robotnika rolnego i pasał bydło, a pod koniec okupacji niemieckiej pełnił funkcje łącznika pomiędzy leśnymi oddziałami A. K. w Siedleckim. Jako syn proletariatu, został po wojnie skierowany do szkół i zrobił karierę, choć w roku 1945 ledwie umiał czytać i pisać.

"Wszystko zawdzięczałem władzy ludowej" — mówił mi Abramowicz — więc wstąpiłem do partii i starałem się jak mogłem. Ale od pewnego czasu czyniono mi coraz częściej zarzuty, że w moich raportach z inspekcji nie ma donosów na pracowników terenowych. Spozstrzegłem również, że śledzono mnie

gdy chodziłem do kościoła, chociaż zawsze wybierałem odległe parafie sądząc, że uda mi się zmylić w ten sposób czujność aparatu policyjnego partii. Wreszcie któregoś dnia zawezwano mnie na zebranie partyjne. Miało ono wyrzucić z partii jakiegoś skromnego pracownika, który odsiedział już 6 mie sięcy za czarny rynek. Coś mnie tknęło i wystąpiłem jawnie w jego obronie, bo był to ojciec rodziny, który po wypędzeniu z ministerstwa pracował w gazowni, jako robotnik fizyczny. To wystarczyło. Od razu znalazłem się na zebraniu aktywiści, którzy wygarnęli mi, że sfałszowałem własny życiorys i że oszukałem partię zatając na daw na przynależność do A. K. Jeden z nich, niejaki Kwasowicz, zarzucił mi nawet, że brałem jakoby udział w zamachu Akowców na jego cenne życie, co oczywiście było absurdem".

"Zbyt dobrze znam stosunki — ciągnął swą opowieść Jan Abramowicz — by nie zorientować się w tym, co mi grozi, zwłaszcza że zebranie zakończyło się natychmiastowym zawieszeniem mnie w prawach członka partii. Opieka Boska pozwoliła mi dostać się szczęśliwie do wagonu teatru francuskiego i dojechać do Stuttgartu. Gdybym został w Warszawie, byłbym oddany pod sąd, zdegradowany i zesłany do obozu. Za co? Tylko za to, że jako wyrostek współdziałałem z leśnymi oddziałami A. K.!"

Oto w skrócie cała historia Jana Abramowicza. QUIDAM.

Józef RELIDZYŃSKI

Przygoda, która nie przyszła

Nowela

gagatka — młodego Gozdawskiego z Kowleńszczyzny... Ładna, co? Naturalnie nie "stara", choć i "stara" jeszcze... — Maciek zrobił "perskie oko", w którym celował. Zaciągnął się pod ławką papierosem, puścił dym do rękawa i zakończył sentencjonalnie: — W mojej rodzinie wszyscy tacy... cóż chcesz, bracie?... rasa! Babka nasza była Lanckorońska.

"Forsa"... rasa... babka Lanckorońska... zakiebiło się w romantycznej głowie Sylwestra. Już miał na ustach: "Przedstaw mnie jej!", zaraz jednak przyszło mu na myśl, że byłby okrutnie śmieszny i że Maciek spojrział na niego, jak na wariata. Posmutniał więc i zagłębił się w książkę, a tu, jak na złość, uśmiechnęła się z niej filigranowa twarzyczka panny Darzyńskiej...

Nastał okres egzaminów ostatecznych. Gorączkowa, wyczerpująca praca oderwała Sylwestra od spacerów ku niespodziewanym przygodom i skierowała myśl jego na bardziej realne tory. Z zaciętością, właściwą historycznym naturom, wyrwał z duszy obraz Renu i pracował wytrwale, zdając z dobrym wynikiem jeden egzamin po drugim.

Czasem przecież obraz ten powracał, jak ciepła, błękitna fala południowego morza, zwłaszcza, gdy się zdarzyło, że Sylwester spotkał przypadkiem Renu na ulicy — w Aleje już nie chodził. Dla odpoczynku pozwalał sobie wówczas na luksus krótkotrwałego marzenia. Atoli marzenia te miały już inny charakter. Były dźwięnie nieosiągalne, nierealne, rozwiane w lilowej mgłę, bez czasu i przestrzeni. Sylwester uśmiechał się, lecz uśmiech jego był jak uśmiech, wywrócone podszew-

ka na wierzch — skierowany nie do obojętnie mijającej go wytwornej panny, lecz do śmieszego, dziecinnego marzenia o niej.

Tak uśmiechał się czasem Sylwester, przystając w mroczny i słotny dzień jesienny przed wystawą kwiatarni, gdzie spoza oświetlonej szyby intensywnym kolorem złota jaśniały sprowadzone z Riwery puszyste, delikatne mimosy...

Pod zdaniami maturo Sylwester znalazł się na rozdrozu. Co czynić dalej? Jako ubogi sierota, wychowany przez obcych ludzi, przepychał się on o własnych siłach przez ostatnie klasy gimnazjum, żyjąc po trosze z korepetycji, po trosze zaś z oszczędności na żółtku. O posadę było w jego wieku i warunkach nie łatwo; na studia uniwersyteckie potrzebny był niestety pewien zapas gotówki.

Z kłopotu wywabił go jeden z Hetków — zany tokarz ze Starego Miasta, daleki krewny Sylwestra. Wyczytawszy swoje nazwisko wśród oznaczonych maturzystów, uniesiony dumą, że rodzina rzemieślnicza Hetków wydała aż tak wybitnego inteligenta, — zaoferował się Sylwestrowi z do-razną pomocą i obiecał mu pomagać aż do ukończenia uniwersytetu. Sylwester tedy miał ręce rozwiązane. Marzenie jego zostało urzeczywistnione. Mógł jechać do Krakowa i zapisać się na filozofię. Wybrał wydział filozoficzny, ponieważ uśmiechała mu się kariera profesorska, praca naukowa, do której czuł powołanie. Jakoż, nie zwlekając ani chwili, spakował trochę ubogich łachów do walizki i pojechał.

Traf zrzadził, że kiedy Sylwester jechał rozklekotaną dryndą na dworzec, rozglądając się smętnymi trochę oczami po kochanych murach warszawskich (nie opuszczał ich wszakże przez cały ciąg swego osiemnastoletniego życia i wchłonęły one tyle marzeń romantycznej duszy Hetkowej), — mignęła mu przelotnie w eleganckim powozie Rena. Siedziała obok matki i z wymuszonym nieco uśmiechem na twarzy, uprzejmie słuchała siedzącego naprzeciw pań młodego człowieka o typie żayzywnego hreczkosieja.

Sylwester poczuł znów bolesny skurcz serca, jak wtedy, gdy ujrzał Renu po raz pierwszy. Przypomniał sobie słowa Maćka. W uszach, niby przerażliwy świst lokomotywy w ciszy nocei, zadźwięczało mu zimne, okrutne słowo "forsa". Egzaltowany, jak zawsze, myślał co musi zrobić z duszy tego delikatnego kwiatu, jakim była panna Darzyńska; widział już wyciągające się po nią łapy gruboskór nego szlagona. Wyobraził sobie, że Renu musi trawić nieszczęśliwą miłość, a może — nieuleczalną chorobą — stąd błądność jej policzków i melancho- lia w oczach. Serce ścisnęło mu się jeszcze bardziej. Obejrzał się za mną, różnie różnie powozem. Uśmiechem, prześwieconym rezygnacją, pożegnał swoje odlatujące marzenie.

Ulicą Marszałkowską przechodził ubogi kondukt pogrzebowy. Sylwester uchylił kapelusza i miał wrażenie, że oto patrzy na pogrzeb własnej młodości, która odchodził od niego w białej trumnie delikatnego marzenia, pokrytej ostrym i ordynarnym wieńcem blaszany rzeczywistości...

Rychło jednak Sylwester otrząsnął się z makabrycznego nastroju. Miał przecież dopiero lat osiemnaście. Tyle

jeszcze możliwości było przed nim, tyle cudownych przygód czekało w różowej mgłę dnia jutrzejszego! Zajeżdżając przed dworzec, myślał już tylko o Krakowie, którego nie znał, o studiach, które go tam czekały i które miały mu dać wywalczoną z trudem pozycję w świecie, z nizin pochodzenia podnieść ku wyżynom sławy naukowej.

"Doktor filozofii Sylwester Hetka, docent uniwersytetu" — to brzmi wcale, wcale... — monologował w myśli, różnie wyskakując z dorozki. — Sam dźwięk tych magicznych słów mo że skruszył niejedno serduszko panieńskie, a kto wie nawet... — marzenia Sylwestra galopowały, jak rozbrzykany koń dorozkarski — może i serce niejednej mężatki, na przykład — wytwornej i pięknej, o subtelnej duszy, ziemianki, nieszczęśliwej w pożyću z "nie rozumiejącym jej" mężem, gruboskórnym szlagonem. Ożywił ją myślą, Sylwester wsiadł do pociągu krakowskiego, zadufany w sobie bardziej od Aleksandra Macedońskiego, idącego na podbój świata. Zamarzył o przygodach, które przyjdą, przyjdzie musza.

Pociąg ruszył. W oczach przysięgłego doktora filozofii zakreśliły się łzy, zgola nie akademickie. Serce ścisnęło się boleśnie. Pomyślał o Renu.

Ale już rytmiczny odgłos kół wagonu, miazdzących stalowy bezład szyn radośnym hymnem pędu, układał się w duszy Sylwestra w dźwięczące nadzieje, ulubione strofy:

"Ucis się serce! — swoich stracił
Już nie opłakuj, straszkane;
Ale wschodzący pośród świat
I jego jutrznie różane.

Błogosław nowym życia dniom,
Temu, co wschodzi i rośnie,
Świeżym nadziejom, świeżym snom,
Świeżej młodości i wiosnie...")
(dalszy ciąg nastąpi)

*) Z wiersza Asnyka "Ucis się serce".

2)

Sylwester spiekił potężnego raka. Ogarneło go rozkoszne osłabienie. Nie zgrabnie uklonił się Maćkowi, a ten mu w miarę oddał z pańska ukłon, nie przerywając wesołej rozmowy. Na Sylwestrze przelotnie spoczęło rozemiane spojrzenie dziewczyny, przesłiznęło się po jego mizernej postaci i powróciło ku rumianemu obliczu Ra doszyckiego.

Chwila ta jednak wystarczyła, aby w sercu Sylwestra rozlał się ożywczy balsam nadziei; poetyczne na świat spojrzenie sprawiło, że we wzroku pięknej panny dopatrzył się on wyraźnej sympatii. Chciał zawrócić i pójść za nią, aby choć z daleka nacieszyć się widokiem swojego "ideału", pomyślał jednak, że byłoby to nie delikatnie. Poszedł więc w swoją stronę, uśmiechnięty, rojąc niesłychane fantasmagorie.

Los najwyraźniej mu sprzyjał.

Z Maćkiem łączyła Sylwestra jeżeli nie przyjaźń, to w każdym razie pewna zażyłość koleżeńska, polegająca na tym, że pierwszy odznaczał się niezwykle ciepłą głową do greki i łaciny, te zaś znów były specjalnością drugiego. Sylwester więc odraabiał za kolegę ćwiczenia, podpowiadał mu na lekcjach, podsuwał "śladgaczkę" przy egzaminach, w zamian za co Maćkie czasem zwierzał mu się protekcyjnie do swoich sukcesów w królestwie Amora.

Zaraz też nazajutrz, skoro tylko zasiedli obok siebie na pociętej scyzyrykami ławce, Sylwester nieśmiało zapykał Maćka, kto była ta śliczna panna, z którą spacerował wczoraj po Alejach.

— To Rena Darzyńska, moja kuzynka, — laskawie odpowiedział Radoszycki, przeciągając się z trząskiem potężnych kości. — Mamy się trochę ku sobie, ale nie z tego pewnie nie będzie, gdyż oboje jesteśmy "goli, jak święci tureccy", a "stara" leci na "forsę". Ma już dla niej upatrzonego

«Kresowa» — w hołdzie swemu Dowódcy

Henley on Thames, w styczniu. Jesteśmy w jednym z najbardziej uroczystych hrabstw Anglii: w Fawley Court, rezydencji O. O. Marianów. — Westibul klasztoru wypełniony oczekującymi. Zebrali się liczna gromada starych wyprawowanych druhów. Padają serdeczne, pełne nieklamanej radości powitania, ręce splatają się w mocnych, męskich uściskach. Silne światła reflektorów padają na grupę młodzieży, która za chwilę będzie fil-mowa! Doskonali polski operator p. Lipiński.

Rezydencja nosi na sobie ślady dawnej, bogatej świetności. To zniszczone przez czas bogactwo zamienia się w dzisiaj już widoczny ład i porządek klasztorny. Z dużych, strzelistych okien rozpościera się imponujący widok na piękną w swej naturalnej harmonii okolicę. Plaga powodzi i jakże znane nam tutaj w Anglii nieustanne, ulewne deszcze zamieniły barwny krajo-braz hrabstwa Bekrs w jakąś zamgloną, północną Wenecję. Latem mu si być tutaj pięknie. Czar tej natury i jej dostojny spokój muszą czynić ludzi lepszymi. Daj Boże, aby prawu temu ulegli polscy chłopcy kształcący się w gimnazjum O. O. Marianów — Polskim gimnazjum.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU

Historię tego sztandaru, który dzisiaj tak uroczysto poświęcił ks. infułat Michalski, przedstawił w swym mocnym, żołnierskim przemówieniu Generalny Inspektor Polskich Sił Zbrojnych, generał broni Władysław Anders. W początkach wojny, kiedy losy Europy chwiała się jeszcze i kiedy po stronie desperacko walczących Aliantów jedynym praktycznym atutem był optymizm, na terenie Francji

ufundowano sztandar dla pułku rozpoznawczego Dywizji Grenadierów. Inny kaprys tej tragicznej wojny sprawił, że sztandar ten pułkowi swojego przeznaczenia nie mógł być wręczony. Pułk ten bowiem przestał istnieć, tak samo jak przestała istnieć na szereg lat wspaniała, bohaterska Fran-cja. Złożony w Instytucie im. Genera-ła Sikorskiego, dzisiaj, po wielu la-tach, doczekał się ten symbol polskiego męstwa i serdecznego oddania sprawie oczyszczonej, w którym naj-godniejszy z polskich żołnierzy wręczył go uroczysto pokoleniu Młodej Pol-ski: dzieciom-żołnierzom — uczniom gimnazjum w Fawley Court. Gdy ge-nerał Anders w silnych słowach wy-kładał swe polskie i żołnierskie mo-tto: — „Bądźcie wierni hasłu naszych wszystkich sztandarów na których wy-pisano: Bóg, Honor i Ojczyzna”, dzie-liliśmy z nim i z tymi dziećmi-żołnie-rzami chwilę emocji polskiego serca, świadomego naszej emigracyjnej tra-gedii.

SALA IMIENIA GENERALA NIKODEMA SULIKA

Rok temu opuścił szeregi „Kreso-wej” jej pierwszy żołnierz, odchodzą-cy w zaświaty. Odszedł z posterunku walki czynnej do szeregów tych, którzy dzieło swoje, skrojone na miarę termopolskiej przełęczy, spełnili na skalistych zboczach Monte Cassino. Gdyby miał w trzech słowach za-wrzeć całą treść i wielką prawdę o jego życiu, musiałby napisać: — Polak, Żołnierz, Człowiek.

My, pozostali po tej stronie boryka-nia się o wolność naszego kraju, ob-chodzimy tutaj, w Fawley Court, chwilę niezwykle podniosłą. Stało się bowiem, że słowa nasze i myśli, że

hołd nasz jaki chcemy oddać Jego pa-mięci — przybierają formę godną dob-rych żołnierzy „Kresowej”. W sercach naszych jesteśmy wolni od uciążliwej i monotonnej chwili poświęcenia pom-ników. Oczy nasze nie patrzą na rzecz by lepszego lub gorszego dłuta. Oczymy naszymi patrzą na cztery ściany szkol-nej klasy i oczy naszej wyobraźni wi-dzą wielkie dzieło — wzrastającej Pol-ski. Nasz bowiem hołd śp. Genera-łowi Sulikowi przybrał kształt real-nej walki o ideały, którym ten szlach-ety człowiek poświęcił swe życie. Słowa jakie padają z ust ks. infułata Michalskiego, generała broni Władys-ława Andersa i Ojca Superiora Zakła-du O. O. Marianów są dotykającym słuchowo sprecyzowaniem tej prawdy, która tkwi w nas, którą czujemy i rozumujemy. A my patrząc na mapę drogi, po której szła Jego Dywizja, je-steśmy świadomi, że dzieje się rzecz piękna. Że w łańcuch walki o Polskę, że w prawdy, dla których żył i wal-czył generał Sulik, wplata się nowe ogniwo, że rodzi się prawo ciągłości, że duch tego człowieka będzie w tej sali żył i że będzie obcował z młodym pokoleniem Polski Jutra, Polski, która się stanie, o którą być może przyjdzie dzielić walkę wychowankom klasy imienia Generała Nikodema Sulika.

ZAKŁAD O. O. MARIANÓW

Po licznych salach zakładu, wypeł-nionych zwiędzającymi, przesuwa się wysoka, pełna dostojności i po-gody sylwetka Ojca Superiora Jarze-mbowskiego. W tej postaci jest coś przy-ciągającego. Kiedy zbliżamy się do nie-go aby usłyszeć szereg cennych infor-macji, czujemy niewidzialne skrzydła opieki, jaką pewne dusze muszą roz-taczać nad otoczeniem. Informacje u-żytkane są niesłychanie cenne. Gim-nazjum polskie w Zakładzie O. O. Ma-rianów istnieje od roku. Kształci się w nim dzisiaj czterdziestu chłopców. Przechodzą pełny program gimnazjal-ny według norm obowiązujących w tym kraju, plus przedmioty o czyste. Za rok wyjdzie z tego gimnazjum pier-wszy oddział maturzystów.

MUZEUW

Jedną z sal jest oddana do dyspozyc-ji lokalnego muzeum. Powiedzenie: „lokalne muzeum”, brzmi tutaj źle. Fałszywie, brzmi niezręcznie. Trudno mi jednak znaleźć w tej chwili wyraz, który by istotnie określał ten mały pokój pełen eksponatów godnych naj-swiętszego muzeum historii Polski. Pójdmy wkoło tych czterech, gustow-nie udekorowanych ścian aby poznać prawdę powyższego stwierdzenia. W gablotce, nazwałbym ją główną, spo-czywa pierwszy druk polski — „Bogu-rodzica”, drukowana na pierwszej stronie statutow Łaskiego. Biały kruk! Historia druku jest znana, podaje ją Chrzanowski w swoim świetnym pod-ręczniku literatury. Historia tej kartki jest natomiast obca społeczeństwu polskiej. Książkę tę uratował Polak, któremu Niemcy dali nakaz palenia polskich druków i niepotrzebnych ksią-żek. Spoczywa dzisiaj w muzeum O.O. Marianów.

Na centralnym stole, pod zabezpiecz-ającym szkiełkiem leżą inne dokumenty. Jest akt, którym książkę Józef Ponia-towski nadaje srebrny krzyż „Virtuti Militari” sierzantowi wojska polskiego Wilczkowi; jest list, w którym gene-ral Kniaziewicz prosi cesarza o przy-spieszenie jego procesu; jest list pod-pisany przez generała Bema i genera-ła Dąbrowskiego. W starej, wytartej skórze spoczywa dostojnie zbiór auto-grafów królów polskich — od Zyg-munta Starożytnego do Stanisława Augu-sta. Tuż obok modlitewnik Marii Leszczyńskiej.

Nie sposób wymienić wszystkich do-kumentów i eksponatów. Z nowszych, które noszą na sobie piętno naszej e-poki, jest rzeźbny i rozkładający buki-ety zasuszonych maków, zerwanych pod Monte Cassino.

I na tym trzeba skończyć opis mu-zeum. Po tych makach, które mają na sobie ślady świeżej polskiej krwi, nie już powiedzieć nie można. Trzeba tyl-ko serdecznie podziękować Komitetowi uczczenia pamięci generała Nikodema Sulika, a pułkownikowi Gnatowskiemu w szczególności, za ten wzruszający dzień.

Witold SZYFER.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa Uniw. Per- znańskiego, doświadczony emigr. od 1924 w Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Juré
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9^e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji.
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądow-nych, rent, wypadków, Dipisów, paszpor-tów, certificat de coutume, podań do Mi-nisterstw, Prefektur, Konsulatów amery-kańskich i innych. Piszcie z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu

KANCELARIA PRAWNA
pod kierownictwem Doktora Praw Uniwersytetu Paryskiego
BOLESŁAW SZPIĘGA
conseil juridique
8, RUE MOUNIN, VICHY (Allier)
Telefon 61-02.

Załatwia wszelkie sprawy cywilne, han-dlowe, ubezpieczeniowe i o odszkodowa-nia. Podania do Władz Franc. i po-rady. Tłumaczenia. Sprawy spadkowe Spółki handlowe. Bezpłatne porady dla inwalidów wojennych.

ZE ZWIĄZKU REZERW. i b. WOJSKOWYCH

W niedzielę 16 stycznia odbyło się roczne Walne Zebranie Koła Zw. Rez. i b. Wojskowych w Lens.

Z rana wszyscy członkowie Koła wzięli udział w nabożeństwie w kościele św. Elżbiety. Zarząd Główny Związku reprezentował prezes Fr. Kędzia. Po nabożeństwie skierowano się do domu parafialnego, gdzie prezes Koła kol. T. Krawczyński otworzył Walne Zebranie, witając zebranych. Po uczczeniu pamięci poległych i zmarłych, przystąpiono do rocznych sprawozdań. Wykazały one poważną pracę zarządu i cenne osiągnięcia. W ciągu roku ubiegłego do Koła wstąpiło 20 nowych członków, wobec czego liczy ono ich dziś 52. Dodatnie saldo wynosi 10.000 franków.

Po sprawozdaniach zarządu, na prośbę prezesa Koła, zabrał głos prezes Kędzia, przedstawiając historię Związku, który zawsze służył sprawie polskiej, również podczas wojny i okupa-cji, kiedy niektórzy inni uciekli przez kanał do Londynu, utrzymując się tam 5 lat na koszt Rządu R. P., istniejącego na podstawie Konstytucji z 1935 r., którą dziś nazywają „sanacyjną”. Ci „najlepsi Polacy”, którzy wtedy zosta-wili emigrację na pastwę hitlerowskie-go najedźdźcy, chcą nam teraz dawać wskazówki i robią wszystko, by rozbić zasłużone dla sprawy polskiej organi-zacje.

Po przemówieniu, szereg kolegów zabrał głos, by przyłączyć się do wy-wodów referenta; kol. Czyżewicz pod-kreślił, że wszyscy powinni wspólnie wystąpić przeciw zakusom rozbijacza jedności polskiej.

Przystąpiono skolei do wyboru now-ego zarządu. Uchwalono przez akla-mację pozostawić zarząd, który tak

chlubnie wywiązał się ze swych obo-wiązków w roku ubiegłym. Prezes kol. Krawczyński, sekretarz kol. Przybył-ski i skarbnik kol. Sadowski wrócili więc, wśród oklasków, do stołu.

Prezes Krawczyński zarządził prze-rwę, w której nastąpiło dzielenie się opłatkiem. Ks. proboszcz Przybysz, któ-ry wzięł udział w zebraniu, wygłosił przemówienie, nawołujące do jedności i zgody.

Centralny Związek Polaków rep-rezentowany był przez kol. Jana Rosko-sza, sekretarza generalnego, podczas gdy Federację P. O. O. reprezentował wiceprezes W. Grochowski.

Koło Lens Zw. Rez. i b. Wojsk. życzy-my dalszego rozwoju i dalszych sukcesów.
F. K.

Opłatek w Troyes

Komitet Towarzystw Miejskowych w Troyes podaje do wiadomości, że w dniu 29 stycznia b. r. (sobota) o godz. 19.30, w „Cafe du Reveil”, urządził wspólny opłatek. Rodacy z Troyes i okolicy, pragnący wziąć udział w o-płatku, proszeni są o zapisanie się u jednego z prezesów organizacji wcho-dzących w skład K. T. M., a mianowicie u pp. Kołczaka, M. Procha lub O-kupnego, bądź też u sekretarza K. T. M. p. Kwiatkowskiego.

Udział w kosztach — 250 fr. od oso-by. Po opłatk — zabawa taneczna do rana.

Komitet dołoży wszelkich starań, by uczestnicy wnieśli z opłatka jak naj-milsze wrażenie.

Uprasza się o punktualność.
Za Zarząd: Kwiatkowski, sekr.

WALNE ZEBRANIA KÓŁ S. P. K.

METZ. — Zarząd Koła Metz SPK uprzejmie zawiadamia, że doroczne Walne Zebranie członków Koła odbędzie się w niedzielę dnia 30 stycznia o godz. 15-ej w pierwszym, a o godz. 16-ej w drugim terminie w siedzi-bie dziekanatu w Metz, przy 20, rue En Jurue. Członkowie Komisji Rewi-zyjnej proszeni są o przybycie o go-dzinie 14.30 celem dokonania kontro-li i sporządzenia protokołu. Obecność wszystkich członków Koła obowiązkowa.

COMMENTRY. — Zarząd Koła Com-mentry uprzejmie zawiadamia, że do-roczne Walne Zebranie członków Koła odbędzie się w niedzielę dnia 6 lute-go br. o godz. 9.30 w pierwszym ter-minie, a o godz. 10-tej w drugim ter-minie, w Domu Polskim przy ul. J.-J. Rousseau w Commentry.

Zarząd Koła liczy na obecność wszystkich członków i prosi o punktu-alne przybycie. Sympatycy SPK mile widziani.

MONTLUÇON. — Zarząd Koła Mont-luçon SPK uprzejmie zawiadamia, że zwyczajne Walne Zebranie członków Koła odbędzie się w niedzielę dnia 6 lute-go br. o godz. 14.30 w pierwszym terminie, a o godz. 15-tej w drugim terminie, w sali starej Kaplicy OO. Franciszkanów.

Zarząd prosi wszystkich członków o przybycie na to zebranie, na którym

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim, którzy oddali ostatnią postugę ukochanemu mężowi, drogie-mu ojcu, teściowi i dziadkowi

ś. p. **JAKUBOWI CISZEWICZOWI** a w szczególności księdzu francuskiemu za wzruszające przemówienie, pa-ni Wysockiej i p. Popioliowi za zajęcie się zbiórką w kolonii, krewnym i znajomym za piękne kwiaty na grób, de-legacji Zarządu Gł. Zw. Rodzin P.O.O. za udział ze sztaendarami i za wieniec, Zarządowi Okręgu Valenciennes Zw. Rez. i b. Wojsk. za wysłanie delegacji ze sztaendarami z Anzin i Valenciennes, Okręgowi Valenciennes P. O. W. N. za delegację członków Ruchu Opo-ru, delegacjom kół Zw. Rodzin P.O.O. z Lens, Waziers, Salamines, Dourges i Mericourt s-Lens za wzięcie udziału w pogrzebie ze sztaendarami, miejscowemu Kołu Zw. Rez. i b. Wojsk. za ofiarowanie tablicy pamiątkowej i li-czny udział w pogrzebie, p. Przymu-siakowi za piękne przemówienie nad grobem, Zarządom C. Z. P. i Federa-cji P. O. O. za przesłanie wyrazów współczucia — najserdeczniejsze po-dziękowania składa pozostała w nie-utulonym żalu **RODZINA.**

DOM KOMBATANTA W PARYŻU POSZUKUJE OD ZARAZ WYKWA-LIFIKOWANEGO KUCHARZA-POLAKA lub KUCHARKI

WARUNKI DO OMÓWIENIA.
ZGŁASZA SIĘ: 20, RUE LEGEN-DRE, PARIS 17^e (Metro: VILLIERS)
W GODZ. OD 10-tej DO 20-tej DO KIEROWNIKA DOMU.

MATRYMONIALNE

Inżynier, Amerykanin, pozna pannę inteligentną, miłą, w celu matrymo-nialnym. Listy z fotografiami adreso-wać do Administracji „Syreny” pod numer 98.

poruszone będą ważne sprawy organi-zacyjne.

* * *

W zebraniach weźmie udział sekre-tarz Zarządu Oddziału Francja SPK, kol. St. Domański.

THONVILLE. — Doroczne Walne Zebranie Koła Zw. Rez. i b. Wojsk. odbędzie się 30 stycznia o godz. 16 w sali Hotel de France. Ze względu na wybory władz Koła, obecność wszyst-kich członków obowiązkowa.

CREHANGE (Moselle). — Zarząd Koła Rez. i b. Wojsk. podaje do wia-domości, że doroczne Walne Zebranie odbędzie się w niedzielę 30 stycznia, w lokalu p. Schmidta. Początek o g. 14.30. Na porządku dziennym jest szereg ważnych spraw, m. in. wybory no-wych władz koła. Członkowie koła pro-szeni są o punktualne przybycie, człon-kowie Komisji Rewizyjnej — pół go-dziny przed rozpoczęciem zebrania.
Bolesław Juszczyk, prezes.

LEFOREST. — Na Walnym Zebra-niu Koła Zw. Rez. i b. Wojsk., które się odbyło w dniu 9 stycznia b. r., zo-stał wybrany nowy zarząd w następu-jącym składzie: **Bolesław Regulski** (55, Cite Planty) — prezes (ponownie); **Józef Komin** — zastępca; **Jan Kubiak** (Cite du Bois) — sekretarz (ponow-nie); **Józef Mika** — zastępca; **Franci-szek Jaskulski** (83, Cite du Bois) — skarbnik; **Józef Pakjert** — zastępca. Chorążym jest **Józef Pakjert**.

Wszelką korespondencję uprasza się kierować na adres prezesa lub sekre-tarza zarządu.
Jan Kubiak, sekretarz.

Zebranie Koła Seniorów Stow. Studentów Polsk.

Uprzejmie zawiadamiamy społeczeń-stwo starsze, że Walne Zebranie Koła Seniorów naszego stowarzyszenia od-będzie się dn. 4 lutego o g. 20, w loka-lu akademickim, 4, rue de l'Odeon, Paris-6^e (metro Odeon).

W programie przewidziany jest wy-bór nowych władz Koła Seniorów oraz informację udzielone o młodzieży a-kademiczkiej przez kolegów prowadzą-cych takie działy, jak Fundusz Samo-pomocy, Biuro Informacji i Prasy, Ko-misja Radiowa, Walny Zjazd w Londynie itd.

Wierzymy, że oprócz zapisanych już członków Koła Seniorów udział w ze-braniu weźmie duże grono osób, które interesują się polską młodzieżą akade-micką.

Serdecznie prosimy o jak najwięk-sze poparcie tej inicjatywy.
Zarząd S.S.P.

* * *

Podobnie jak w latach ubiegłych, i w tym roku p. Dąb z St-Denis przy-szedł nam z pomocą w organizowaniu bufetu naszego „Opłatka Akademickiego”. Tą drogą składamy mu ser-deczne „Bóg dać!”
Zarząd.

U Rzemieślników

W dn. 13 lutego b. r. w lokalu przy 32, rue Basrois w Paryżu, odbędzie się Walne Zebranie Towarzystwa Rze-mieślników i Robotników Polskich im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Począ-tek zebrania o godz. 16-ej.

Ze względu na wybory nowego Za-rządu, udział wszystkich członków jest obowiązkowy. Sympatycy i przyjaciele Towarzystwa będą mile widziani. Pi-smem zaproszenia nie będą wysyła-ne.
Zarząd.

Czyniąc zadość życzeniu licznych naszych P. T. Klientów śpieszymy donieść, że „MAZOWSZE” obecnie posiadamy już na składzie płytę na której nagrany jest systemem „microsilion” (33 obroty) wybór 8 naj-piękniejszych polskich pieśni ludowych w wykonaniu znanego chóru. Płyta „Mazowsze” to kawałek żywej Polski w domu. Cena płyty wraz z przesyłką poleconą i ubezpieczoną: we Francji frs. 1.100.—. Za granicą dolarów 3,50 lub równoważność. — Do Belgii, Holandii, Niemiec, Szwecji, Szwajcarii, Luksemburga oraz na terenie Francji, płytę wysyłamy za zaliczeniem pocztowym, płatną przy odbiorze. Do innych państw, po uprzednim otrzymaniu należności za pośrednictwem poczty „international money order” lub czekiem na jakikolwiek bank wystawionym na „Libella”.

Zamówienia wykonujemy odwrotnie „LIBELLA” SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ 12, rue St. Louis en l'île, PARIS IV. — Telefon: DANTON 51-09.

Korzystajcie z okazji!
ZA 4.500 FR. MĘSKI GARNITUR
ZUPEŁNIE NOWE GARNITURY SPROWADZONE Z AMERYKI:
dla dorosłych tylko . . . 4.500 frs.
dla młodzieży od 2.000 do 3.000 frs.
Również do nabycia po bardzo niskich cenach amerykańskie po-peliny i gabardiny filsen, oraz jedwabie i płótna.
DLA HURTOWNIKÓW CENY SPECJALNE.
97, rue Richelieu, Paris. Telefon: RIC. 57-57. Metro: Richelieu-Drouot.
Wejście przez sklep „TISSUS BEATRICHÉ”.
Sklep otwarty codziennie od godz. 9 rano do 19 wieczór, oprócz niedzieli.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU
kierowana przez byłych kombatantów
„REX”
16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54
ROK ZAŁOŻENIA 1929.

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.
Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim skle-pie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:
4, rue de Fourcy, Paris 4^e. — Métro: Saint-Paul.

UWAGA CZYTELNICZY „SYRENY”!!!
Okazja od 10 stycznia do 15 lutego 1955!
PREMIA dla prenumeratorów rocznych.
Czytelnicy „Syreny” którzy opłacą abonament roczny za rok 1955 w kwocie 800 frs do dnia 15 lutego br., — otrzymają piękny, artystyczny, bogato ilustrowany **KALENDARZ ŚCIENNY** na 1955 r. za zniżoną opłatą 100 frs wraz z przesyłką pocztową (zamiast ceny normalnej 300 frs).
NIE ZWLEKAJ! — KORZYSTAJ Z OKAZJI!
Pieniądże prosimy przekazywać zwykłym mandatem pieniężnym lub na C. C. Paris, „Elka” S.A.R.L., 20, rue Legendre, Paris 17^e. — Numer konta pocztowego C. C. Paris 5507-30.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17^e)
Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-hamowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. Przy 4-ch kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu. **DROBNE OGŁOSZENIA:** Poszukiwania pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. Zaofiarowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Sprzedaż-kupno: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. ♦ Rękopisów Redak-cja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ♦ **PRZEDSTA-WICIELSTWA:** Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Belgia i Luksemburg: M^{me} Janina Korab-Brzozowska Csaky, 62, rue Vander-kerendere, Uccle-Bruxelles, c.p. 7315.20. W. Brytania: Zarząd Gł. S.P.K. (dla „Syreny”), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7., gotówka lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zch, Stadthausstr. 97. Stany Zjednoczone A. P.: Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y. ♦ **WARUNKI PRENUMERATY:** We Francji: Rocznie 800 fr., 1/2-roczne 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 fr. Zmiana adresu 30 fr. W Belgii: Rocznie 170 fr., 1/2-roczne 86 fr., kwartalnie 45 fr., mie-sięcznie 15 fr., pojedynczy numer 4 fr. W Anglii: Rocznie £ 1.5.0, 1/2-roczne 13 sh., kwart. 6sh 6d., poj. nr 6d. W Szwajcarii: Rocznie 12 fr.SW., 1/2-roczne 6 fr.SW., kwart. 3 fr.SW. W Niemczech: Rocznie 20 DM, 1/2-roczne 10 DM, kwart. 5 DM, nr poj. 50 pfen.